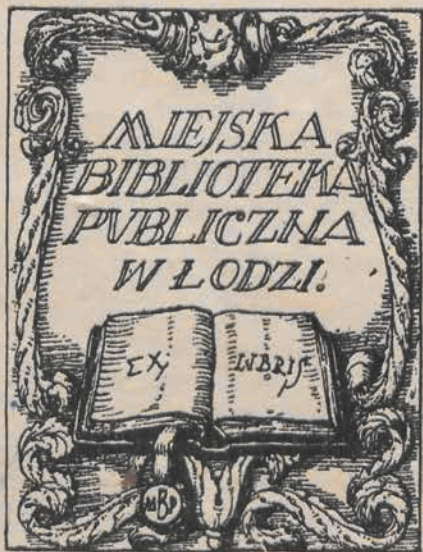


Z księgozbioru przedwojennego

Nr inw. 101377/64



SPRAWOZDANIE

DOWÓDCY ODDZIAŁU ĆWICZEBNEGO

inż. Tadeusza Brzozowskiego

Z WYJAZDU NA ZAWODY

MIĘDZYNARODOWE W TURYNIE.



614
x 9 (438) / Łódź

Łódź
Nakładem Ł. S. O. O.
1929.

SPRAWOZDANIE

DOWÓDCY ODDZIAŁU ĆWICZEBNEGO

inż. Tadeusza Brzozowskiego

Z WYJAZDU NA ZAWODY

MIĘDZYKARODOWE W TURYNIE.

3



Zgodnie z postanowieniem Zarządu Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej z dnia 3 października 1928 r., aby zachować w aktach Straży możliwie dokładne i szczegółowe wiadomości o przebiegu zawodów międzynarodowych w Turynie, poniżej zapisuję wiadome mi dane w tej sprawie.

W listopadzie roku 1927 dowiedziałem się, że w Turynie odbędą się międzynarodowe zawody straży pożarnych i na najbliższym posiedzeniu Zarządu p. Komendant Dr. A. Grohman zgłosił przyjęty przez Zarząd Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej wniosek o wysłanie na zawody drużynę ćwiczebną, który to wniosek Zarząd uchwalił i polecił niżej podpisanemu zająć się sprawą skompletowania i przygotowania drużyny do zawodów. Pierwszym projektem było wysłanie drużyny, składającej się wyłącznie z przedstawicieli stałych oddziałów, wychodząc z tego założenia, że praca przygotowawcza musi być przeprowadzona bardzo forsownie i ochotnicy nie będą mogli poświęcić tak wiele czasu.

Szereg jednak ochotników oświadczyło chęć do współpracy tak, że pierwotne postanowienie wkrótce uległo pewnej modyfikacji i z początkiem roku 1928, rozpoczęły się ćwiczenia przygotowawcze, dwóch drużyn: — drużyna ochotników pod dowództwem Zastępcy Naczelnika Toporników J. Koszadego i druga stałych oddziałów pod dowództwem Naczelnika T. Brzozowskiego.

Stan ten trwał do lipca. W pierwszych dniach miesiąca lipca, z rozkazu Komendanta Dr. A. Grohmana na terenie V oddziału Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej odbyły się ćwiczenia obydwóch drużyn, które demonstrowały ćwiczenia, jakie zamierzają wykonać w Turynie. Po ukończeniu ćwiczeń p. Komendant

poleciał dowódcom drużyn z pośród wszystkich ćwiczących zebrać jedną drużynę, do której należałoby po 10 szeregowych, jeden podoficer i jeden oficer z każdej drużyny.

Skład drużyny ostatecznie ustalony został w sposób następujący:

1. Brzozowski Tadeusz, inż., dowódca drużyny, V oddział
2. Koszade Józef, zastępca " " Sztab
3. Burchardt Władysław, plutonowy instr., V oddział
4. Nippe Edmund, plutonowy, IV oddział
5. Kreczy Emil, plutonowy sygnalista, Sztab
6. Jackowski Henryk, szofer, V oddział
7. Augustowski Jan, szofer, III oddział
8. Gorgiel Józef, topornik stały, V oddział
9. Rosołowski Władysław, topornik stały, V oddział
10. Smiela Zygmunt, topornik stały, II oddział
11. Wencel Stanisław, topornik stały, V oddział
12. Rohr Oskar, topornik ochotn., IX oddział
13. Erdman Otton, topornik stały, IX oddział
14. Berndt Brunon, topornik ochotn., III oddział
15. Schmidke Rudolf, topornik stały, II oddział
16. Grzelik Otton, topornik ochotn., II oddział
17. Szwarcholc Alfons, topornik ochotn., II oddział
18. Lauk Teodor, topornik ochotn., II oddział
19. Mauch Otton, topornik ochotn., III oddział
20. Wilczyński Józef, topornik ochotn., IV oddział
21. Owczarek Antoni, topornik stały, V oddział
22. Rogaszewski Zygmunt, topornik stały, V oddział
23. Rzetelski Aleksander, topornik stały, V oddział
24. Sabela Józef, topornik stały, V oddział.

W tym składzie należało rozpocząć ćwiczenia na nowo ponieważ przygotowanie uprzednie prowadzone było w 2 odmiennych kierunkach. Zaniechać wypadło zarówno ćwiczeń gimnastycznych bez przyrządów, jak i ćwiczeń na przyrządach, a cały nacisk nałożyć na ćwiczenia strażackie. Ćwiczenia odbywały się 4-ry razy tygodniowo; w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki i prowadzone były w tempie forsownym po 2—3 godzin.

Dla dowódców przyszłych drużyn reprezentacyjnych ważną rzeczą będzie zanotowanie pewnego zjawiska, które powtarzało się wielokrotnie od pierwszych ćwiczeń, aż do momentu ostatniej

rozgrywki, a mianowicie: ci zawodnicy, którzy występowali już parokrotnie na publicznych popisach wykazywali duże opanowanie nerwów, natomiast ci, którzy brali udział w drużynie reprezentacyjnej po raz pierwszy, zawsze się denerwowali.

Po kilku próbach ustalono następujący program ćwiczeń szkolnych:

1. Wejście sposobem łańcuchowym przez dwa piony drabin hakowych do III piętra przy jednoczesnym przełożeniu 2 linii węzowych od trójkąta. Prądownicy wchodzą ubrani w maski dymowe. Obsługa: 1 plutonowy, 6 toporników, 2 prądowników, 5 obsługi linii węzowej. Przy ćwiczeniu używano 6 drabin hakowych, 4-ch węży po 15 mtr., 1 trójkąt, 2 prądownice, 2 maski dymowe i 4 podpinki.
2. Wejście do III-go piętra. 6 toporników z 6-ma hakówkami sposobem łańcuchowym, po obu bokach wejście 2-ch toporników z hakówkami pojedynczo i ustawienie pośrodku drabiny drążkowej 3-biegowej. Obsługa: jeden plutonowy, 8 do drabin hakowych i 6 do drabiny drążkowej.
3. Ustawienie drabiny czterobiegowej podporowej składanej. Obsługa: 7 ludzi i jednocześnie sprawienie drabiny Szczerbowskiego na całą długość, obsługa 4 ludzi, 2 plutonowych. System sprawienia drabiny czterobiegowej obmyślony specjalnie dla zawodów turyńskich.
4. Wejście na II-ie piętro wspinacznymi pojedynczą hakówką sposobem dowolnym w najkrótszym czasie. Wykonał topornik Gorgiel z V oddziału, bardzo sprawnie.
5. Samoratowanie się przy pomocy linki ratunkowej — wykonali topornicy: Szwarcholc z II-go oddziału i Rohr z IX oddziału.
6. Metodyczne i taktyczne układanie linii węzowych szkolono. Demonstrowanie następujących wypadków:
 - a) układanie linii prostej z 4-ch kręgów, obsługa — jeden plutonowy, jeden prądownik, 4 toporników,
 - b) układanie linii węzowej łamanej, obsługa ta sama. W Turynie nie robiono dla braku czasu,
 - c) układanie linii węzowej z dwoma odgałęzieniami od trójkąta, obsługa: 1 plutonowy, 4 do obsługi węży, 1 trójkątny, 2 prądowników,

- d) układanie linii węzowej z bocznem odgałęzieniem od trójkąta, obsługa jak w punkcie c,
- e) układanie 2 linii od odgałęzienia przy sikawce, obsługa jak w punkcie c).

Każde z tych ćwiczeń przerabiane było dwukrotnie, raz w wykonaniu na tempa, drugi raz na czas.

- 7. Ratowanie się zawodników (21 osoba) przez kratę okienną i lufcik.
- 8. Prace przygotowawcze i opanowanie stałego przydziału do poszczególnych czynności jako przygotowanie do gaszenia pożaru.

Po przeprowadzeniu kilkudziesięciu ćwiczeń, w dniu 25 sierpnia 1928 roku, o godzinie 13-iej po zbiórce w V oddziale, drużyna żegnana przez najbliższych wyruszyła do Dworca Łódź-Fabryczny.

Drużyna od Głównego Związku Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej otrzymała mandat reprezentowania całego zrzeszonego Strażactwa Polskiego i jako widomy znak wręczono zawodnikom specjalne tarcze na kaski z orłem białym na złotej tarczy.

Na dworcu do wyjeżdżających przemawiali: Komendant dr. A. Grohman wydając rozkaz powrotu jako zwycięzcy i Wice-prezes J. Wolczyński — podkreślając znaczenie wyjazdu dla dobra imienia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Podczas odjazdu na dworcu było obecnych prócz tego, kilku dowódców oddziałów i orkiestra „Stella“. Żegnani życzeniem powodzenia o godz. 14.15 odjechaliśmy do Kuluszek.

Narzędzia i przyrządy do ćwiczeń zabrane były z Łodzi i wyekspedjowane na tydzień przed odjazdem drużyny do Turynu. Transport prowadził plutonowy Kreczy i szoferzy: J. Augustowski i H. Jackowski.

Na dworzec do Kuluszek następnym pociągiem przybyła delegacja Głównego Związku i wręczyła reprezentacyjnej drużynie sztandar Głównego Związku, a obecne panie wręczyły wiązanki kwiatów jako zadatek na zwycięstwo.

Nastrój wśród strażaków był bardzo poważny — dało się łatwo odczuć, że zrozumienie ważności chwili jest duże. Rozmieszciliśmy się bardzo wygodnie i w nocy tegoż dnia stanęliśmy na granicy Polski i Czechosłowacji.

Dnia 27 sierpnia 1928 r. około godziny 10 rano zajeżdżamy do Turynu. Rozglądamy się po dworcu i widzimy biegnącego w naszą stronę szofera Jackowskiego, który daje nam znać, że na powitanie nasze na dworzec przybyli pp. Komendant Viterbi, Konsul polski i kilku oficerów Straży Turyńskiej. Ustawiamy się więc szybko w dwuszereg i czekamy. Po chwili stoją przed nami wyżej wymienieni i p. Konsul w kilku serdecznych słowach wita drużynę na ziemi włoskiej wnosząc okrzyk: „Niech żyje Polska“ na co, na wezwanie dowódcy odpowiada drużyna okrzykiem „Niech żyje Italia“. Następuje wzajemne zapoznanie się, pierwsze wskazówki i udajemy się na wyznaczoną kwatere. Zostaje przydzielony do nas strażak z Turynu mówiący po polsku Attilio Cerutti, który wkrótce otrzymuje spolszczone nazwisko — zwię się „Motylek“ — oddał on nam w czasie pobytu w Turynie wielkie przysługi.

Również za przewodnika przydzielają nam jednego z policjantów turyńskich, który zna język niemiecki — jest to człowiek spokojny, miły, usłużny i służbista w kierunku gotowości służenia nam, aż do przesady.

Pan Konsul i p. Viterbi odwożą nas autami straży na kwatere. Jest to dom wycieczkowy, czysto i wygodnie urządzone. Drużyna lokuje się na wspólnej sali — ja, Koszade i plutonowi: Burchard i Nippe otrzymujemy osobny pokój.

Dziękujemy oficjalnej reprezentacji i rozpoczynamy generalne mycie i czyszczenie siebie z brudu po podróży. Po krótkim odpoczynku udajemy się na obiad — otrzymujemy informacje że uczestnicy zjazdu mogą korzystać z bezpłatnych przejazdów tramwajowych dla 5-iu osób w każdym wagonie. Nie znając miasta siadamy w komplecie do tramwaju i jedziemy do restauracji na obiad. Upředzeni, z niecierpliwością i zaciekawieniem oczekujemy na podania, popijając narazie czerwone wino z wodą, co jednak większości do smaku nie przypada.

Ponieważ nastrój w końcu obiadu, dzięki szeregowi wypowiedzianych dowcipów robi się wesoły, drużyna rozpoczyna śpiewy, co sprowadza liczne grona widzów, obserwujących nas z zaciekawieniem, ale i widocznymi objawami sympatji. Ciekawem jest zachowanie się gospodarza, który poleca kelnerom podanie nam na swój rachunek kilku butelek bardzo smacznego wina t. zw. *Vino di Roma*, przypominającego w smaku i wyglądzie lekkie wino szampańskie.

Po obiedzie jedziemy na boisko, aby obejrzeć teren przyszłych zawodów. Wielki stadion żelbetonowy na którym wre praca przygotowawcza. Wykończają jeszcze szereg budynków przeznaczonych do palenia i ćwiczeń taktycznych. Zwiedzamy i badamy dokładnie wspinalnie i budynek szkoły na którym mieliśmy przeprowadzać ćwiczenia taktyczne. Na jednym z budynków mamy możliwość oglądania rezultaty próbnej akcji ratunkowej Straży Turyńskiej, robionej tam jeszcze przed naszym przyjazdem. Drzwi i okna opalone całkowicie, wiązania dachu i sufitów tak samo. Obok góra potłuczonych dachówek. Budynek jednopiętrowy murowany. Rezultat akcji utwierdza nas w dobrym mniemaniu o sobie.

Ponieważ jeszcze wszystkie nasze narzędzia są na kolei, przeto zabieramy się i jedziemy do domu na krótki odpoczynek, poczem wieczorem udajemy się na kolację do restauracji na stadionie, gdzie przygotowano dla nas specjalny stół.

W poniedziałek rano p. Kreczy i szoferzy udają się na dworzec, aby wykupić narzędzia z Komory Celnej i tu następuje niewesoła niespodzianka, okazuje się, że biuro ekspedycyjne Łódzkie opłaciło przewóz tylko do granicy polskiej i na wykupienie narzędzi potrzeba około 14.000 lirów. Obliczam więc koszty pobytu pierwszego dnia, stwierdzam, że po zapłaceniu rachunków jeszcze, będzie pozostawać gotówki na parę dni; jedziemy z Berndtem do Banku, skąd podnosimy potrzebną sumę na wykupienie narzędzi. Jednocześnie telegrafujemy o fakcie tym do Łodzi. Wracamy do drużyny i jedziemy z wizytą do Straży Turyńskiej. W straży jeden z oficerów włada językiem rosyjskim co ułatwia nam bardzo wzajemne porozumienie się. Zwiedzamy urządzenie lokalu, oglądamy narzędzia i prosimy o pokazanie nam tych ćwiczeń szkolnych, jakie będą demonstrowane na zawodach. Prośbie naszej staje się zadość — oglądamy więc ćwiczenia z drabinami hakowymi, drabiną włoską i linją wężową. Ćwiczenia wykonywane są z dużą wprawą, szybko, ale w sposób mało, że tak powiem, elegancki. Łatwo zauważyć, że w szczególach wykonanie poszczególnych ruchów nosi cechy dowolności, co wskazuje na pewne braki w metodyce ćwiczeń i dodaje nam otuchy.

Uważniej przyglądamy się ćwiczeniom z wężami, aby przeobrazić te ćwiczenia ich sposobami. Czas wejścia po drabinie hakowej dobry, ale gorszy od tych jakie osiągają nasi strażacy.

Ułożenie linii wężowej 100 mtr. długości trwa 34, a po raz drugi 32 sekundy, co sprawia widoczne zadowolenie dowódców i strażaków turyńskich, jako minimalny czas po raz pierwszy osiągnięty.

Wężę lekkie parciane w kęgach podwójnie zwiniętych, długości 20 mtr. W następnym dniu, układając próbnie, wężami turyńskiej straży, linję tejże długości, osiągnęliśmy czas 28 sekund i usłyszeliśmy wyjaśnienie, że do zawodów w tym dziale mogą zgłaszać się tylko strażę włoskie. Wydaje mi się, że było błędem z naszej strony przedwczesne wykazanie tej sprawności i że wynik gorszy ułatwiłby nam zdobycie jeszcze jednej nagrody.

W straży turyńskiej pracują wyłącznie rzemieślnicy, którzy w czasie służbowym zajęci są pracą w warsztatach. W okresie naszej wizyty mają moc pracy w związku ze złotem, malują tablice z nazwami straży biorących udział w zawodach, robią okna i drzwi do domów na boisku. Po zwiedzeniu straży, proszę o zameldowanie mnie u komendanta Viterbiego, któremu wręczam w imieniu p. dr. A. Grohmana zakopiański album rzeźbiony w drzewie z szeregiem fotografii, ilustrujących życie straży naszej składające się z 3-ch działów: prace i ćwiczenia strażackie, sport i zabawy. W gabinecie p. Viterbiego bawiłem parę minut co dało mi możliwość zaobserwowania ogromu pracy, jaką ten dzielny człowiek objął. W ciągu tych kilku minut załatwił parę telefonicznych rozmów zgłaszanych z rozmaitych miejscowości Włoch, przyjął parę depesz, a w poczekalni siedział sznur interesantów. Zasiągnąwszy więc niezbędnie potrzebnych nam informacji i obdarzony rewanżowo pamiątkowym albumem przez p. Viterbiego — odchodzę nie chcąc przeszkadzać w pracy.

W tym czasie strażacy turyńscy zdążyli już dla przypieczerowania przyjaźni sprowadzić piwo i ugaszcząć drużynę, a pp. oficerowie zaprosili mnie i Koszadego na kieliszek vermutu do pokoju służbowego oficerów. Tam też co chwilę telefony i interesanci, więc kończymy prędko nasz pobyt u nich i przyjaźnie żegnani udajemy się do miasta.

Zgłasza się do nas przedstawiciel mniejszości z Galicji, który już od 10 lat pracuje jako szofer w Turynie i ofiarowuje nam swoje usługi. W bardzo wielu wypadkach był on nam później pomocny, co potwierdza znane powiedzenie, że polski szlachcic zawsze potrzebuje żyda faktora.

Ponieważ narzędzia nasze w dalszym ciągu tkwią jeszcze na komorze, przeto za radą naszego nowego instruktora, udajemy się na teren wystawy. Już w tramwaju, dzięki „lekkiej wymowie“ nasz instruktor usiłuje przesmuglować nas w komplecie bezpłatnie, przeciwko czemu protestuję i opłacam należność, zresztą bardzo niewielką, bo wynoszącą 20 cn., t. j. 10 groszy od osoby. Przy wejściu na teren wystawy nasz informator na chwilę zniika i wraca z wiadomością, że za wejście na wystawę jako uczestnicy zlotu nie będziemy płacili.

Teren wystawy ogromny, pawilonów moc, eksponatów setki tysięcy, czasu mało. Zwiedzamy więc co tylko można w szybkim tempie, a więc: pawilon chemiczny, łódź podwodną, pawilon pamiątek wojennych, pawilon awiacji, radjotechniki i kilka innych i przechodzimy do działu kolonji włoskich. Tu spotykamy rzeczy niewidziane, a więc przedstawicieli i przedstawicielki wszystkich stanów i zawodów Tripolitanji, Cyrenarki i innych kolonji włoskich. Zwiedzanie tego działu i drobne zakupy zajmują nam całe popołudnie.

Po powrocie do domu dowiadujemy się, że wozy nasze są już zagarażowane na boisku, należy więc kończyć z zabawą i rozpocząć pracę. Zjadamy więc kolację na stadionie i spać. Z pod tego rozkazu wyłamuje się 4-ch, za co rano otrzymują specjalne podziękowanie.

W następnym dniu o godz. 5-ej pobudka, o 6-ej już na boisku przy pracy. W związku z odmiennym nieco typem wspinalni wypada zmienić układ niektórych ćwiczeń i obrazów, porobić nieznaczne zmiany w samej wspinalni, gdyż parapety są bardzo głębokie w stosunku do podłogi co utrudnia wychodzenie z okien. Wypada dorobić samym — mocniejszą ramę do obsadzenia kraty okiennej, starać się o dorobienie naszego połącznika do jednego z licznych hydrantów i wiele innych.

Nowy układ ćwiczeń powoduje pewne zamieszanie wobec czego trzeba ćwiczenia przerabiać po parę razy.

Ustała się następujący program dnia:

5 rano pobudka

6—10 ćwiczenia

10 — śniadanie

10¹/₂—1 przerwa na zwiedzenie miasta i odpoczynek

1—2 obiad

2—3 odpoczynek

3—7 ćwiczenia

7—8¹/₂ odpoczynek

8¹/₂ — kolacja

9¹/₂ — spanie

Na następny dzień wesoła 4-ka znów opóźnia godziny powrotu, bo kabaret w ogródku jest o parę kroków od noclegów, powtórne mocne napomnienie i w dalszym ciągu należyte stosowanie się drużyny do programu.

Niepokój i zdenerwowanie wśród uczestników zawodów w miarę zbliżania się rozstrzygających chwil wzrasta. Staramy się drogą opowiadania rzeczy wesołych nastroj ten osłabić ale i sam w nocy spać nie mogę i bezustannie myślę czy ten lub ów nie zrobi jakiego kawału i nie położy wyczynu.

Próby ćwiczeń odbywają się w warunkach ciężkich, gorąco zmniejsza sprawność drużyny, ale jednak dzień po dniu ludzie czują się lepiej i oswajają się z warunkami.

Słownik się powiększa, a więc i współzycie staje się łatwiejsze.

Podczas ćwiczeń Arbenz raz i drugi odmawia posłuszeństwa! Niedokładności remontu dają znać o sobie, raz obrywają się źle dolutowane ciężarki u pływaka, drugi raz wypada klin przy kole sterowym, ale braki te dzięki pomocy warsztatów straży turyńskiej daje się względnie totus usunąć.

Zawody mają się rozpocząć w sobotę nie możemy jednak dowiedzieć się jeszcze kiedy dokładnie wypadnie nam wystąpić. Program ostateczny ciągle jest jeszcze nie ustalony. Próby taktyczne musimy robić na sucho, bo zbyt silne prądy wody robiły szkody w budynku i ślizgawicę na boisku.

Podczas jednej z przerw obiadowych z druhem Koszadem składamy wizytę Konsulowi p. Begeyowi i prosimy go aby zechciał być obecnym na treningu naszej drużyny i zainteresować tą sprawą prasę miejscową ze względu na cele propagandowe.

Jedna i druga prośba zostały załatwione przychylnie.

W przeddzień oficjalnego rozpoczęcia konkursów została ukończona budowa boiska do rozgrywek w piłkę wodną i tegoż dnia po obiedzie rozegrany został pierwszy mecz pomiędzy drużyną straży turyńskiej i straży fabrycznej „Fiat“ z rezultatem 2:0 na korzyść Turynu. Gra ta bardzo nam się podobała i wzięła

nas chęć wypróbowania sił swoich w tego rodzaju zawodach. Krótka narada i postanowienie gotowe — stajemy do zawodów z drużyną, która mecz wygrała.

Brakujące części garderoby na miejscu wypożyczamy od Fiatowców i na boisko. Skład pierwszy drużyny — prądownicy Rosołowski i Nippe, pomocnicy: Wilczyński i Smiela — rezerwowi Berndt.

W parę minut potem w obecności p. Konsula, który przybył na boisko akurat w tym czasie, drużyny wybiegają na podjum; kilkanaście jeszcze rad i wskazówek, wyjaśnień, prawideł gry i pierwszy występ polski w tej grze się rozpoczyna. Wygrać powinien fizycznie silny i dobrze prądem operujący zawodnik.

Zaniepokojenie wśród naszych znaczne, zasiadamy na ławki i barjery, gwizdek i mecz rozpoczęty. Piłka przechodzi to w jedną to w drugą stronę ale nasi trzymają się dobrze, zajmując początkowo raczej stanowisko obronne niż atakujące.

Po kilku minutach trwania tego stanu rzeczy, nabierają pewnością siebie, rozpoczynają atak. W drużynie ogromne porozumienie. Każdy moment lepszy dla nas wywołuje uczucie radości, każde uchybienie kławy „cholera“ i „psiakrew“ co moment mijają się z określeniem „dobrze“ — „fajnie“. Wreszcie przed końcem pierwszej przerwy piłka zdecydowanie rozpoczyna się toczyć do bramki bronionej przez turyńczyków i przerwa ustala się przy rezultacie 1:0 dla nas.

Radość wśród nas ogromna. Wypowiadamy sobie życzenia, aby po przerwie chociaż dało się utrzymać rezultat 1:1. Gwizdek i rozpoczyna się druga połowa gry. I znów piłka sunie raz w jedną raz w drugą stronę, a w rezultacie ostatecznym wjeżdża do bramki turyńczyków po raz drugi. Rezultat ostateczny 2:0 dla Łodzi.

Winszuje nam Konsul, winszują i turyńczycy. Opinia, że jesteśmy przedstawicielami twardego narodu umacnia się w wysokim stopniu. Strażacy turyńscy, którzy do tego czasu zawsze mecze tego rodzaju wygrywali i ta porażka była dla nich pierwszą, proponują nam rozegranie jeszcze jednego rewanżowego spotkania w 2-gim dniu zawodów, na co wyrażamy zgodę.

W piątek przed zawodami projektujemy sobie wspólną wycieczkę autokarem do Genui. Okazuje się jednak, że fundusz pozostawiony do naszej dyspozycji w kwocie 1000 lirów od p. Wicekomendanta K. W. Scheiblera na pokrycie tego wydatku nie

starczy, gdyż żądają od nas początkowo 2000 lir, a po targach 1300. Kolej kosztuje również nie mniej. Ponieważ wchodzi w grę również i ten fakt, że wycieczka trwałaby cały dzień i zmęczyłaby uczestników, decyduje się spasować z tego projektu. Tak więc piątek jest dniem odpoczynku. Śpiemy tedy dłużej — jednak jedziemy na krótko na boisko, potem śniadanie i ja oraz kilku toporników jedziemy na dworzec witać przybywającą do Turynu polską delegację. Delegacja przyjeżdża, ale skutkiem jakiegoś nieporozumienia na liście przybywających po za przedstawicielami oficjalnymi w osobach p.p. Waligórskiego, Stromajera i Tuliszkowskiego oraz 16-tu członków Łódzkiej Straży, którzy byli zameldowani bezpośrednio przez Zarząd Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej inni nie są w liście umieszczeni i niema dla nich zarezerwowanego lokalu. W tym czasie przybywa na dworzec vicekomendant Zjazdu, naczelnik straży z Neapolu, władający językiem francuskim i niemieckim, z którym dochodzą w sprawie lokarów do porozumienia w ten sposób, że całą polską delegację umieszcza się chwilowo w lokalu jaki był przeznaczony dla drużyn ćwiczebnych zagranicznych t.j. razem z nami, z warunkiem, że ewentualnie gdyby przybyły wszystkie drużyny ćwiczebne, otrzyma delegacja inne lokum. Do zmiany tej jednak nie doszło. Straż Turyńska dostarczyła samochodów do przewiezienia delegacji do hotelu.

Z chwilą przyjazdu drużyny delegacyjnej rozpoczął się szereg nowych starań, zapytań i informacji, od których to spraw po za wiadomymi rzeczami starałem się trzymać zdala, rezerwując sobie cały czas na obserwację drużyny i dowiadując się jedynie pilnie o terminy naszych ćwiczebnych występów. Wspólnie z delegacją, po doprowadzeniu do porządku garderoby, udaliśmy się na stadion do restauracji, gdzie zjedliśmy obiad, a po obiedzie na teren wystawy.

Sprawozdanie z pobytu w Turynie delegacji nie wchodzi w zakres moich obowiązków, o wielu rzeczach wiem mało lub zgoła nic, przeto szerzej opisać tego nie jestem w stanie.

W tej sprawie komendant drużyny delegacyjnej druh wiceprezes J. Wolczyński, zdaje się miałby dużo do powiedzenia wiadomości tego rodzaju, które mogłyby posłużyć w przyszłości do ujednoczenia występów naszych delegacji strażackich na terenie zagranicznym.

Wracam więc do spraw konkursu. W dniu 1-go września o godzinie 8-ej rano wraz z drużyną stawiamy się na boisku. Konkurs narodowy straży włoskich się rozpoczyna. Na boisku zasiadają 3 zespoły sędziów i rozpoczynają ćwiczenia z drabinami składanymi, hakowemi i węzami — drużyny włoskie.

Wyznaczeni oficerowie włoscy wywołują kolejność drużyn, które wraz z narzędziami ustawiają się przed wspinalnią i rozpoczynają się zawody.

Z zaciekawieniem przyglądamy się wyczynom i sposobowi wykonania ćwiczeń.

Sprawienie drabin włoskich z 4-ch części, 3 kawałki po 3 mtr. i jeden ostatni krótszy. Pierwszy dolny kawałek zaopatrzony jest w podpory ruchome w kształcie buta, co pozwala na odchylenie pod różnemi kątami drabiny od budynku. Czy szerokie tego rodzaju podstawy dobre są w wypadkach, gdy drabiny stawiać trzeba na nierównym terenie — wątpię bardzo.

Obserwując zawodników, łatwo było zauważyć, że uzbrojenie osobiste i umundurowanie jest nader różnorodne, przypominają się nasze czasy przedwiazkowe i w znacznej większości niedostateczne — niemal nikt nie używa zatrzaśników, pasy wąskie i cienkie, zaopatrzone w jedno kółko ztyłu. Linek ratunkowych nie nosi nikt, toporki bardzo rzadko. Kaski i czapki najrozmaitszych kształtów i typów — większość zawodników w kamazach.

Drugim obowiązującym ćwiczeniem dla straży włoskich, było ćwiczenie z drabiną hakową. Sposób sprawienia podobny do stosowanego w wielu strażach naszych. Obsługa 2 ludzi, zakładających drabiny na przemian, stojąc na parapecie okna.

Niektórzy z zawodników wykonywali czynności te w dobrym czasie, ale poszczególne chwyt i sposoby wspinania się widocznie nie są określone żadnym szczegółowym regulaminem i dowolność w wykonaniu widoczna jest na każdym ruchu.

Trzecim obowiązującym ćwiczeniem dla straży włoskich było układanie linii węzowej 100 mtr. długości z 5-ciu kręgów, po 20 mtr. Zawodnicy na dany znak łapią kręgi i biegną we wskazanym kierunku, rzucają kolejno zwinięty krąg na ziemię i łapią jedną końcówkę i biegną dalej, łącząc z węzłem następnym.

Ten sposób rozwijanie ma tę wadę, że krąg nie jest rozrzucony ruchem potoczystym, lecz ciągniętym na całej długości po ziemi. Ocena odległości, jaką poszczególne zawodnik ma prze-

biegać, wykazywała małe wyrobienie zawodników i przeciągania węzy wprzód i tył, powtarzały się wielokrotnie. Minimalne czasy wykonywane przez strażę, były zawsze zbyt wielkie. Składanie linii nie podlega żadnym przepisom i każdy je robi tak, jak sam chce. Czas oblicza się tylko za sprawienie.

Węze w znacznej wielkości parciane — najróżnorodniejszych średnic i z połączeniami wielu typów.

W tym czasie kiedy odbywały się powyżej opisane ćwiczenia, udaje się oficjalna delegacja pod pomnik, celem złożenia wieńca na grobie nieznanego żołnierza. Z pośród drużyny ćwiczebnej do delegacji zostaje przydzielony topornik Rosołowski.

Otrzymujemy zawiadomienie, że w komendzie placu na stadionie są do odebrania plakaty z napisami skąd pochodzi straż, kolejne numery do defilady. Udaje się więc tam z dwoma topornikami i otrzymuję tabliczkę z cyfrą 10 i szyld z napisem „Łódź“, a w rogu małemi literami „Pologne“.

Jako przedstawicielowi delegacji strażactwa polskiego, napis ten nie wydaje mi się właściwym. Siada więc z mojego rozkazu topornik Berndt w taksówkę i jedzie do straży turyńskiej, skąd jeszcze przed rozpoczęciem defilady powraca ze zmienionym napisem wielkimi literami „Pologne“.

Do defilady mamy się ustawiać na ulicy. Siadamy więc na auta i od końca kolumny rozpoczynamy odszukiwać swojego miejsca. Zauważam, że kolejność numerów nie jest przestrzegana, wobec tego wydaję dyspozycję ulokowania się na czoło pochodu. Po kilkunastu minutach postoju zajeżdża i staje przed nami, zresztą słusznie, tabor straży paryskiej, opatrzony numerem jeden.

Na pierwszym wozie mamy tablicę z oznaczeniem narodowości i sztandar Głównego Związku, na drugim proporczyk poznański. Pochód tylko autowozów rusza i przejeżdża w dość szybkim tempie przez szereg ulic Turynu. Ponieważ byliśmy w Turynie już czas dłuższy, więc zna nas publiczność, tedy często gesto dłonie składają się do oklasków i słychać okrzyki „Vive Pologne“, a parę razy słyszymy miłe dla ucha okrzyki „Niech żyje Polska“. Z defilady tej wracamy na stadion, gdzie ustawione są drużyny piesze i stajemy w rozwiniętych kolumnach. Z przydzielonej trybuny robi przegląd zebranych książę Aosta, świta i komitet zjazdu.

W tymże dniu wieczorem odbywa się jeszcze szereg pokazów taktycznych straży włoskich oraz dalsze rozgrywki w piłkę

wodną. Mieliśmy możliwość obserwowania pierwszych występów innych straży w dziale tłumienia pożarów. Zauważyć można było prawie stale powtarzające się pewne błędy taktyczne, a mianowicie: prądownicy przeważnie zajmowali niewłaściwe miejsca i w początkach akcji rozpoczynali pracę z ziemi, a dopiero po wlaniu wielkich mas wody i znacznym obniżeniu stopnia napięcia pionu, podchodzili bliżej źródeł ognia; drugim błędem było wyrzucanie już po stłumieniu pożaru skrzyń drewnianych, które imitowały urządzenia wewnątrz mieszkań, przez okna z pięter na dół, ale po ugaszeniu pożaru. Wreszcie tam gdzie paliły się całe domy, nie robiono otworów do odpowietrzenia, a dymy i opary przez długi czas obijały się po budynku już po odjeździe straży. Przyznać jednak trzeba, że było parę straży, np. Neapol — które pracowały bardzo sprawnie.

W drugim dniu konkursów, w niedzielę, dnia 2 września r. b. o godzinie 15-ej, zgodnie z otrzymanym pisemnym rozkazem komitetu, drużyna nasza miała zademonstrować ćwiczenia szkolne. Rano tegoż dnia odbył się pochód celem złożenia wieńcy przed pomnikiem Emanuela Philliberta. Drużyna w tym pochodzie przyjmowała udział, jadąc na naszych samochodach na czele licznej ich grupy. Przed samochodami kroczyła liczna piesza kolumna strażactwa, dzięki czemu nie należała do przyjemnych, gdyż co parę minut należało przelaczać biegi, bo trudno było utrzymać zmieniające się tempo marszu. Podczas pochodu witani byliśmy tak, jak i pierwszym razem bardzo serdecznie przez ludność miasta. Ciekawy był powrót z tej uroczystości, podczas którego auta ustawione były na wązkich ulicach w dwa rzędy, a na szerokich nawet w kolumnie czwórkowej. Aut tych było kilkaset, więc pochód ten był dla nas widokiem niezwykłym i bardzo efektownym.

Tegoż dnia o godz. 13 drużyna miała być na bankiecie urządzonym dla drużyn biorących udział w zawodach, ale ponieważ mieliśmy na głowie ważniejszą rzecz jak obiad, bo zawody, przeto zjedliśmy wcześniej obiad na stadjonie i o godzinie 14-ej stanęliśmy na starcie.

Zbliżał się moment rozstrzygający. Na starcie już dowiedzieliśmy się, że przeznaczono nam na popis 30 minut czasu i że w wypadku, gdybyśmy ćwiczeń w tym czasie nie ukończyli, to Sąd po 30 minutach zawezwie inną drużynę, a na nas patrzeć nie będzie. Zdenerwowanie wśród zawodników z minuty na

minutę wzrasta. Jeszcze bardziej zdenerwowani są nasi kibice, którzy co chwila podchodzą do nas z radami, wskazówkami i uwagami, co jeszcze bardziej denerwuje zawodników. Staram się nie mówić o konkursie, lecz zająć uwagę ludzi opowiadaniem anegdot, ale większość reaguje na to słabo.

Na kilka minut przed rozpoczęciem ćwiczeń, otrzymujemy rozkaz od sędziego linjowego, aby stanąć w bramie wjazdowej na stadjon. Rzucam spojrzenie na poszczególnych zawodników i samemu robi mi się na ten widok niedobrze. Oczy powytrzeszczane, ręce się trzęsą, co moment schodzą i wchodzą na wozy. Wreszcie pada rozkaz „Łódź jazda“. Wjeżdżamy na boisko. Na wierzchu wspinalni w tym momencie pojawia się uprzednio tam wysłany sztabowy sygnalista Kreczy z poznańskim proporczykiem w ręku i gra hejnał. Przy wystąpieniach innych drużyn zauważyłem, że nikt nie meldował przybycia, ani ukończenia ćwiczeń przed Sędziami, a ponieważ forma ta jest w Polsce obowiązującą więc po zajechaniu przed wspinalniami — sygnałem gestowym ustawiam drużynę w dwuszeregu przed stołem sędziowskim i składam odnośny raport. Otrzymuję polecenie rozpoczęcia ćwiczeń. Znowu sygnał gestowy i narzędzia zdjęto z wozów, ułożone są obok wspinalni.

Podczas ćwiczeń stosowałem jedynie sygnalizację gestową. Odchodzę więc na kilkanaście kroków od wspinalni i rozpoczynamy właściwy pokaz. Przedtem jeszcze polecam druhowi Koszademu, aby co pięć minut informował mnie o ilości zużytego na ćwiczenia czasu. Na pierwszy ogień idzie ćwiczenie z sześciu hakowymi drabinami; ułożenie 2 linji węzowych i wejście prądowników do okien na trzecie piętro. Malutkie usterki są, ale jednak na ogół ćwiczenie to wypada dobrze. Niezwłocznie po ukończeniu tego ćwiczenia idzie obrazowe ćwiczenie, polegające na wejściu jednoczesnym 6 zawodników po drabinach hakowych sposobem łańcuchowym, 2 hakowymi pojedynczo po bocznych ścianach wspinalni i pośrodku ustawienie drabiny drążkowej do okna 3-go piętra. Tu wydarzył się karambol — zbyt nerwowo szarpnięta drabina drążkowa zacina się — zapadki grzęzną w szczeblach i nie można jej wyciągnąć na całą długość. Djabli mnie biorą, odczuwam nieznaną mi zachciankę bicia bliźnich pięściami po łbach, ale stoję jak słup na miesiącu. Chłopcy się orjentują dostawiają do ściany drabinę nie wysuniętą i zawodnik wchodzi równocześnie z innymi do szczytu drabiny.

Całość jednak widzom musiała się podobać, bo oklaski aż huczą po stadionie.

W tym czasie następuje mało pożądanym dla nas wypadek a mianowicie: z prawej i lewej strony zostają zapalone 2 budynki, przeznaczone dla innych straży do wystąpień taktycznych. Dla straży, która przybyła z tak daleka jak my można było zarezerwować tę parę minut czasu tylko na nasz użytek. Denerwuje to mnie, a co gorzej i zawodników.

Następne ćwiczenie robimy z drabinami — składaną włoską — czterobiegową i z drabiną Szczerbowskiego — zazwyczaj czasy sprawienia tych drabin nieco były dla każdej z nich inne. Wypadkowo jednak tym razem ustawienie jest prawie jednoczesne i złożenie tak samo efekt więc dobry. Czas znacznie krótszy niż przy metodzie stawiania przez włochów

Czwarte ćwiczenia objęte programem to wejście do 3-go piętra i z powrotem jedną hakówką i jednego zawodnika. Wykonywuje je topornik Gorgiel bardzo efektywnie i szybko. Słychać wielki aplauz publiczności. W tym czasie topornicy Rohr i Szwarholz idą na górę, aby przerobić ćwiczenia z odlinkowaniem. Zjeżdżają szybko i ładnie, ale na finiszu, obaj leżą przez moment na ziemi.

Szóste ćwiczenie to układanie linii węzowej. W ćwiczeniu tem zrobiono najwięcej błędów. Zawodnikom trzęsły się ręce i łączenie półłączników wypadło parokrotnie w fatalny sposób. Z przygotowanych pięć odmian tych ćwiczeń, które zajmują jednak sporo czasu przerabiamy tylko 3, a mianowicie: linię prostą — 2 odgałęzienia od trójkąta i 2 równoległe.

Ostatnie ćwiczenie pokazowe to wychodzenie przez kratę okienną. Biegiem więc na górę. Wychodzi jeden zawodnik wolno przez kratę i drugi przez lucik, celem zademonstrowania sposobu, następnie gwizdek i reszta drużyny przez okno na dół. Większość jednak ćwiczących wbrew pierwotnemu projektowi wybrała dogodniejszą drogę przez lucik. Tego jednak ćwiczenia nikt i nigdzie przedtem nie widział, więc znów poruszenie na boisku, a co ważniejsze i przy stole Sędziów bardzo wielkie.

Jeszcze minuta na złożenie przyrządów na wozy. Zbiórka w dwuszeregu — defilada przed Sądem (jeden wypadek podczas zawodów) raport o ukończeniu ćwiczeń — na wozy biegiem marsz i odjazd. Cała ta operacja trwała 22 minuty. Objężdżamy kołem stadion, wiele braw i oklasków „Pologne“ huczy cały stadion.

Stajemy przed główną trybuną — zbiórka w dwuszeregu i rzymskie pozdrowienie w stronę łoża prezydjalnej. I znów huczy „Pologne“.

Obok drużyny ustawiają się delegaci i następuje uroczyste wręczenie p. Viterbiemu proporczyka (dar p. Dr. A. Grohmana) oraz rewanżowe wręczenie delegacji proporczyka od straży turyńskiej dla łodzian. Zostają wygłoszone przemówienia przez p. Viterbiego, druha Wolczyńskiego i Konsula Rzeczypospolitej Polskiej.

Uroczystość ma bardzo podniosły i miły charakter i witana była nader sympatycznymi wzmiankami w prasie włoskiej. Sztandar włoski p. Wolczyński oddaje do rąk drużynie ćwiczebnej. Siadamy na auta i robimy małą przejażdżkę po mieście, aby ochłoniąć z wrażeń i zdenerwowania.

W międzyczasie na boisku setki strażaków składają nam swoje życzenia i gratulację głośno wyrażają podziw dla sprawności drużyny. Rozpoczyna się powtarzanie wyrazu „Primo“ i staje się ono coraz głośniejsze zarówno na boisku jak i w bardzo krótkim czasie w całym Turynie.

Ja osobiście jak i poszczególni zawodnicy mamy miny skwaszone, gdyż trapi nas myśl o szeregu błędów jakie porobili poszczególni zawodnicy. Inni nam winszują i dziękują, a my klniemy, bo mogło być jeszcze lepiej, i wiemy o tem, że mogło być lepiej.

Bankiet w trzecim dniu zawodów.

W trzecim dniu zjazdu odbywa się bankiet urządzony dla drużyn ćwiczących na terenie wystawy przez Komitet Organizacyjny Zawodów. Zgłasza się do nas nasz przewodnik „Motylek“ z prośbą od straży turyńskiej, żeby przed obiadem zajechać do nich i razem udać się na bankiet. Tak też i robimy. Wozy nasze pozostają w remizie Straży Turyńskiej, my zasiadamy na ich samochody i razem jedziemy na bankiet. Zasiadamy przy wspólnych dwóch stołach. Na początku bankietu jeden z sierżantów turyńskich przy krótkiej przemowie, w której wyraża podziw dla naszej sprawności wręcza imieniem strażaków turyńskich w moje ręce bukiet goździków biało-amarantowych, przybrany gazą w tychże kolorach. W krótkich słowach dziękuję za ten dowód sympatii i zasiadamy do stołów w bardzo wesołych humorach, mija nam czas bankietu. Podczas bankietu od stołu prezydjalnego przemawia jeden z członków Komitetu i w przemowie swojej podkreśla fakt przybycia Polaków z tak daleka i wyraża nam uznanie za

sprawność i poniesione trudy. Zebrani wnoszą gromkie okrzyki na cześć Strażactwa Polskiego.

Ponieważ przemowa skierowaną była do nas, przeto proszę o udzielenie mi głosu i przemawiam po polsku, a treść mojego przemówienia po włosku powtarza nasz tłumacz. W przemówieniu podkreślam radosny nastrój nasz spowodowany możliwością wspólnej pracy z całym światem na polu pracy strażackiej, zaznaczając, że jednym z ważkich czynników, które umożliwiły nam zapoznanie się i udział w tych pracach, jak równi z równymi jest ofiara życia i krwi wielu najdzielniejszych Synów Italji i wnoszę okrzyk na cześć dzielnego narodu w sposób przyjęty we Włoszech t. j. ja po trzykroć powtarzam zew „Eja, eja“ a drużyna wykrzykuje „A lala! A lala!“.

Po tym przemówieniu przewodniczący na bankiecie podszedł do nas i zamieniwszy uścisk dłoni jeszcze raz winszował nam sukcesu. Po bankiecie robimy parę zdjęć i zaproszeni przez turyńczyków zasiadamy do wielkich samochodów osobowych i jedziemy obejrzeć pomnik nieznanego żołnierza i park poległych.

Wyjeżdżamy poza miasto i wjeżdżamy na górę wysoką na 870 mtr., gdzie miasto założyło na cześć poległych park, w którym zasadzono 30000 drzew, a przy każdym drzewie jest metalowa tabliczka na której wypisane jest imię i nazwisko oraz szarża poległego w wielkiej wojnie obywatela miasta Turynu. Podchodzimy do grobu nieznanego żołnierza, jest tam na szczycie góry zebrana wielka ilość strażaków różnych straży i narodowości, ale w zachowaniu wszystkich nie widać pietyzmu dla miejsca w którym się znajdują, nastrój raczej jest wesoły niż poważny. Wydaje więc krótki gwizdek i w chwilę potem drużyna nasza w dwuszeręgu stoi przed grobem nieznanego żołnierza. Przemawiam do drużyny wyjaśniając, że stoimy przed grobem tego, który pracował nad wyzwoleniem. „Czapki zdejm — minuta ciszy“. Włosi później ogromnie sobie chwalili ten sposób uczczenia ich bohaterów.

Oglądamy wielki pomnik zwycięstwa i pokoju, ufundowany przez firmę „Fiat“. Na kilku metrowym marmurowym cokole stoi postać niewiasty odlana z brązu o wysokości 28 mtr. Pomnik jest prześliczny i włosi są nader dumni z niego i chwalą wielce piękny gest swojego wielkiego przemysłowca.

Po obiedzie tegoż dnia i wieczorem obserwujemy dalszy ciąg zawodów. Dobrze pracuje straż szwajcarska z Lugano i liczne ćwiczenia gimnastyczne demonstruje straż paryska.

Ta ostatnia była by dla nas poważną konkurencją, ale dowiadujemy się, że ani szkolnych strażackich, ani taktycznych ćwiczeń straż ta wykonywać nie będzie.

Demonstrują natomiast nowy model motopompy o bardzo silnej budowie. 18873

Mówią, że prądownica kilkucalowej średnicy ma dać prąd wody na długości do 300 mtr. Prądownica ta ustawiona jest na specjalnym samochodowym podwoziu i kierowana mechanicznie za pomocą szeregu kół i przekładni. Zajeżdża to dziwo nad zbiornik nieładnie i nieskładnie mocują do maszyny 2 węże ssące o średnicy 8 cali każdy — układając linję węzową, stuk motoru, odrobina czarnego dymu z rurą wybuchową i kłapa. Powtarza się ta operacja parokrotnie zawsze z tym samym rezultatem. Kiepski szofer się gorączkuje i dławi ciągle motor.

Układają 4 linje węzowe, później 8, a wreszcie 16 — pompa pracuje, ale wynik zupełnie przeciętny. Bawili na boisku około 45 minut. Składanie węży wolne i niezdarne trwało również czas dłuższy. Denerwuje nas wiadomość, że w drugim dniu wbrew naszemu zameldowaniu i gorącym poczynieniom nie będziemy mogli gasić efektywnego pożaru, lecz maskowany na budynku szkolnym. Zwracam się do druha Waligórskiego jako członka sądu z protestem w tej sprawie. Rezultat jest taki że przydzielają nam gaszenie pożaru ale na innym mniej efektownym budynku t. zw. zamku. Stało się to na skutek tego, że zgłoszeń do gaszenia pożaru szkoły było więcej niż mogła być ona razy odbudowaną, a inne straże nadesłały zgłoszenia wcześniej niż my.

Mieliśmy tego dnia w nocy rozegrać mecz rewanżowy z drużyną turyńską w piłkę wodną, ale termin naszej rozgrywki odsunięto na dzień następny, bo grały jeszcze pierwsze rozgrywki inne drużyny.

W poniedziałek rano po pierwsze udajemy się na boisko celem omówienia szczegółowego planu akcji ratunkowej i podziału czynności wśród zawodników. Każdy dział przerabiamy z danymi zawodnikami oddzielnie i kolejno. Do ratowania ludzi przydzieleni zostają Rosołowski, Erdman i do pomocy Nippe. Robimy próby z manekinem. Nawijamy potrzebną ilość węży na zwijadło

workowe. Obieramy stanowisko dla prądowników i dla aut. Prądownikami byli Smiela, Gorgiel i Szmidke. Do budynku przeznaczonego dla nas wnosimy dodatkowo kilkanaście skrzyń drewnianych i parę bel słomy, aby natężenie ognia było intensywniejsze. Celem lepszego oddymienia budynku, robimy w dachu dwa otwory metrowego przekroju zamknięte na prowizoryczne klapy.

Układamy próbne linie węzowe wymierzając potrzebne długości i ilości węży. Przyczem 2 linie pracować mają od naszej motopompy z trójnika, a 3-cia ciągnięta będzie od hydrantu z pożyczonych węży od straży turyńskiej.

Zdenerwowanie drużyny jest znacznie mniejsze i wszyscy są pewni siebie i z zadowoleniem oczekują na chwilę popisu i możliwość zademonstrowania odmiennego rodzaju pracy prądowników.

Ćwiczenie wyznaczone mamy na godz. 21. Spędzamy więc dzień na boisku i obserwujemy występy innych drużyn. Efektowne pokazy demonstruje straż turyńska, budując na boisku karuzelę z drabin włoskich, obwieszając ją flagami państw biorących udział w zawodach, oraz ładnym jest pokaz kilkudziesięciu straży włoskich z ustawieniem na linkach drabin składanych na szczytach których stają strażacy z chorągwiami różnych barw miast przez straż reprezentowanych.

Wieczorem zgodnie z rozkazem stajemy na starcie, panuje tam trochę nieporządek, z kolei mamy wjechać na stadjon na 5-ym miejscu, a przed nami na całej szerokości stają wozy, które później niż my mają wjechać. Zwracamy na to uwagę komendantowi startu, robi się wielki gwałt i krzyki i w rezultacie, których otrzymujemy potrzebny nam przejazd.

Nastroj zawodników dobry. Wyjechał czwarty do ćwiczeń, stajemy w bramie stadjonu. Po chwili zaczyna płonąć nasz budynek. Dodatkowa porcja palnych materiałów robi swoje, pali się bardzo ładnie.

Po kilku minutach dzwoni telefon. „Szykować Łódź do wyjazdu“. Sędzia na starcie wyjmuje z kieszeni chusteczkę. Za chwilę dzwoni znów telefon. Sędzia daje znak chusteczką i samochody, których motory już pracują, włączone z miejsca na trzeci bieg ruszają. Pierwszy „Fiat“ z drabiną drążkową, obsada do niej i ratownikami. Drugi „Arbenz“ i reszta załogi. Dzwonki

dzwonią sygnaliści grają alarm i z drogi. W parę sekund potem „Fiat“ staje przed budynkiem sprawiają drabinę drążkową i zawodnicy wspinają się na dach celem ratowania zagrożonych.

W tymże czasie układają linie węzową od motopompy i hydrantu i akcja ratunkowa jest w pełnym toku. Na górze pierwsza niespodzianka, niema kogo ratować, zapomnieli posłać tam uprzednio ludzi, a może nie mieli zaufania do nas, dość, że nikogo tam niema. Ratownicy się jednak szybko orientują. Nippe z pomocnikami robi się ofiarą zdejmując uzbrojenie i mundur i Rosołowski spuszcza go na dół, a Erdman znosi jego garderobę. Nippe w 50 sekundach był już z powrotem na ziemi a inni wolni od linii węzowej maskują cucenie go. W tym czasie Gorgiel gasi ogień przez okno w piwnicy, Szmidke przez schody pierwszego piętra, a Smiela z drabiny sufit pomiędzy pierwszym a drugim piętrzem.

Zawodnicy wolni od pracy przy linii węzowej wnoszą z wewnątrz płonącego budynku obgaszone lub jeszcze niepalące się skrzynie. Po kilku minutach budynek paruje mocno, ale jest ciemny całkowicie. Wchodzę do piwnicy, ognia niema, na parterze również. Na górze otwieramy klapy, para odchodzi. Jeden z Sędziów wstrzymuje akcję wnoszenia skrzyń. Wobec tego sygnał zatrzymać wodę i zbierać narzędzia. Raport o ukończeniu akcji i odjazd. Trwało to wszystko razem 9 minut. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że przeciętnie akcje innych drużyn trwały po 30 minut, a na budynku, który my gasiliśmy jedna straż pracowała 32 minuty, a druga 45 minut, to rezultat nasz był bardzo dobry.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że prądownicy pracowali wewnątrz budynku, nikt z publiczności nie widział jak wodą pracowaliśmy, a i Sędziowie nie mogli dokładnie ustalić tego momentu.

Po skończonej akcji mokrzy i wybrudzeni do niemożliwości pozostajemy w dalszym ciągu na boisku, bo mamy grać jeszcze mecz w piłkę wodną. Wróciliśmy na boisko w 5 minut po odjeździe — budynek zamku stał cichy, a dzięki dobremu odpoietrzeniu, ani odrobiny pary, ani dymu nigdzie nie było widać.

Mecz w piłkę wodną rozpoczął się po godzinie 12 w nocy. Wieczór ten był wyjątkowo chłodny. Do meczu wystąpili ci

sami zawodnicy co i pierwszym razem. Gra rozpoczęta trwa w bardzo ostrym tempie — piłka parokrotnie przechodzi z jednej strony na drugą.

Jest jeden moment kiedy już chcemy klaskać w dłonie z radości, ale piłka tuż koło bramki przeciwnika zatrzymuje się podparta nogą (punkt karny) i wraca jako sporna na środek boiska do przerwy rezultat 0 : 0, po zmianie stron w jeszcze ostrzejszym tempie rozpoczyna się gra. Jest moment kiedy zdaje się już bezapelacyjnie wjeżdżać w naszą bramkę, ale w ostatniej chwili staje i pchnięta dwoma prądami wraca na środek. W każdym momencie gdy piłka jedzie w naszą stronę publiczność gromkim okrzykiem „Torino, Torino“ podnieca naszych przeciwników do lepszego wysiłku. I znów mamy moment niezawodnego zdobycia bramki, ale w krytycznej chwili pada na ziemię prądownik broniący i piłka zatrzymuje się pomiędzy barjerą i leżącym — straciła bieg i znów toczy się ku środkowi. Czas drugiego spotkania mija, a jednak nie słychać odgwizdania, Sędzie chce widocznie doczekać się rezultatu, ale ponieważ nasi więcej nacierają niż bronią odgwizduje koniec meczu przy rezultacie 0 : 0. Zawodnicy składają prądownice i zamieniają pomiędzy sobą szczere ucałowania, co wywołuje entuzjazm publiczności. Ciekawym do zanotowania jest sposób reagowania na przebieg meczu polskiej delegacji, a w szczególności pań. Na jeden moment nie spuszczają oka z boiska kłękają na krzesłach, wstają co parę sekund, ktoś patrzy na zegarek — jak długo jeszcze trwać będzie mecz. Rezultat ostateczny cieszy nas mocno, bo nikt polskiej delegacji piłki nie wbił, mamy w dwóch grach 3 punkty i jednego gola dla nas. Dziękujemy zawodnikom i biegiem udajemy się na kolację. Ponieważ pozostaje nam tylko oczekiwanie na nagrody, które wręczane mają być w dniu następnym, przeto udajemy się na kolację, do restauracji na stadionie. Kolacja ze względu na późną godzinę jest wyjątkowo marna, ale obficie zakrapiana.

Po skonsumowaniu kolacji drużyna udaje się na nocleg, a plutonowy Burchardt, topornik Sabela i szoferzy Jackowski i Augustowski idą na boisko, aby wozy nasze odprowadzić do garażu. Po wyjściu na boisko wyżej wymienieni spostrzegają, że dach na budynku szkolnym, który tego wieczora był podpalony, a ugaszony nie dobrze płonie w najlepsze. Tedy nie myśląc

wiele rozkładają linie węzową od hydrantu, korzystają z węży i prądownic straży turyńskiej, gaszą sami ten pożar — nadprogramowo.

Swiadkami tego wypadku było kilku strażaków turyńskich, którzy byli z nami na kolacji. Akcja była przeprowadzona szybko i skutecznie, a na drugi dzień bardzo szeroko komentowana przez strażactwo na zlocie. Nie obeszło się jednak bez wypadku.

Ostatniego dnia rano otrzymujemy autokary od fabryki samochodów „Fiat“ i udajemy się na zwiedzenie tych ogromnych zakładów. Jedziemy w wielkich 40 osobowych otwartych wozach. Przy wjeździe do fabryki otrzymujemy na pamiątkę po 2 karty pocztowe oraz instrukcję o niewychylaniu się poza obręb wozu i niepaleniu papierosów. Tym wielkim wozem rozpoczynamy objazd zakładów. Jazda odbywa się w szybkim tempie tak, iż szczegółów zbyt wielu zauważyć nie można. Przejeżdżamy z jednej sali na drugą i po specjalnym torze ślimakowym z piętra na piętro obserwując jak od wydziału wielkich tłoczni, im wyżej tem więcej części składowych złączonych jest razem, wreszcie ogromną tapicernię, obsługiwane przez kobiety, potem lakiernie i gotowe wozy. Przejazdy tak wąskie nieraz, że w ramach bram samochód przejeżdża nieomal w styk do ramy. Dobrych mają szoferów, bo nigdy nie zawadził.

Na zakończenie udajemy się na sławny tor na dachu fabryki, gdzie odbywają się próby nowych wozów. Tu dopiero można podziwiać znakomitą jazdę szoferów, na wirach jadą z maksymalną szybkością po ścianie nachylonej pod 60°. Lata ich po torze kilkunastu. Chwilę zatrzymujemy się dla obejrzenia widoku Turynu i tym samym torem ślimakowatym, w zawrotnym tempie zjeżdżamy w dół. Na dole na pamiątkę otrzymujemy ilustrowane katalogi i spinki firmowe, zwiedzamy salon samochodowy, w którym pomiędzy innymi luksusowymi maszynami, stoi i pierwszy wóz wykonany przez zakłady „Fiata“ — przedziwnej konstrukcji.

Z wycieczki tej udajemy się poraz ostatni na teren wystawy, aby obejrzeć jeszcze pawilony, których dotychczas nie mieliśmy możliwości poznać dla braku czasu. Obiad zjadamy w restauracji na terenie wystawy. W tym czasie odbywa się ostatnie posiedzenie Sądu Konkursowego i przydział nagród. Jakim będzie ostateczny rezultat napewno nie wiemy jeszcze, ale gdziekolwiek

się nie ukażemy, wszyscy nam winszują i powtarzają wyraz „Primo“. Pojawienie się nasze gdziekolwiekby wzbudza wielkie zaniepokojenie i uwagi. Parę godzin spędzamy przyjemnie na terenie wystawy. Z wystawy jedziemy do domu, aby zapakować swoje rzeczy, doprowadzamy garderoby nasze do porządku i wraz z delegacją na czele udajemy się na boisko po odbiór nagrody. Straże ustawiają się w dwuszeregu przed trybuną. Jeden z członków Komitetu wygłasza przemowę i oznajmia, że straż paryska za piękne ćwiczenia gimnastyczne otrzymuje statuetkę, wyobrażającą wilczycę karmiącą dwoje niemowląt. W tym czasie podbiega adjutant generała i wzywa mnie na główną trybunę. Przez tubę słychać wołanie „Łódź-Pologne“. Wchodzę na trybunę, gdzie wstaje generał reprezentujący nieobecnego następcę tronu i przemawia do mnie po włosku, czego nie rozumiem, ale słyszę znów wyrazy „Primo“, grand prix „Umberto“. Uścisk dłoni — sładam ukłon w stronę oficjalnej łoży i wśród grzmotu oklasków i okrzyków pozostaję z boku na trybunie, gdyż uprzednio już poinformowałem mniedruh Waligórski, że jeszcze mamy otrzymać jakieś dalsze nagrody. Wzywają później jeszcze straż z Lugano (Szwajcaria) i kilka straży włoskich, którym inni członkowie Komitetu wręczają dalsze nagrody w postaci pucharów. Następnie jeden z członków Komitetu odczytuje kolejność dalszych nagród i wzywa wymienionych, aby po nie zgłosili się do biura Komitetu na stadionie. Orkiestra gra hymn włoski i oficjalnie zlot jest ukończony.

Podchodzą do mnie liczni reprezentanci straży różnych narodów i składają mi życzenia. Otrzymuję je również od kilku obecnych na trybunie przedstawicieli straży polskiego, Konsula Rzeczypospolitej Polskiej i p. Viterbiego.

Ten ostatni proponuje mi, po uprzednim złożeniu życzeń i wymianie serdecznych pocałunków udanie się z nim do biura Komitetu. Idziemy więc tam — po drodze wydaje rozporządzenie, aby drużyna udała się do restauracji i zamówiła kolację, bo jest godzina późna (23-cia), a odjechać mamy o godzinie 1-ej po północy. W biurze Komitetu wręcza mi p. Viterbi srebrny medal — jako nagrodę dla drużyny za poniesione trudy i brązowy wielki medal jako nagrodę za wygrany mecz w piłkę wodną. Raz jeszcze dziękuję p. Viterbiemu za pomoc i życzliwość okazaną nam podczas pobytu w Turynie i powracam do drużyny.

W wielce radosnym nastroju spożywamy ostatnią w Turynie kolację, zakrapianą obficie przez swoich i obcych. Przyjeżdżają

wozy straży turyńskiej z naszymi walizkami i po nas, a przeto płacimy słony rachunek. Drużyna siada na samochody straży i jedziemy na dworzec.

Na dworcu gromadzi się grupa naszych turyńskich przyjaciół, są panie, a więc są i kwiaty. Następuje serja czułych pożegnań, bardzo, a bardzo liczne pocałunki, zarówno kawalerów jak i żonaty. Początkowo zajmujemy miejsca w wagonie klasy III-ej jednak, ponieważ wagon ten zostaje przydzielony dla wojska, przenoszą nas do wagonu klasy II-ej, gdzie chociaż ciasno, ale wszyscy siedzące miejsca mamy. Jeszcze jedna serja czułych pożegnań i odjazd. W Turynie pozostają plutonowy Kreczy i szoferzy Augustowski i Jackowski, celem wysłania w drogę powrotną naszych aut i opieki nad nimi. Auta były w drodze dni osiem. Syci wrażeń, zmęczenia i zlekka pod gazem, wkrótce wszyscy zasypiają.

O godzinie 5-ej rano stajemy w Medjolanie, gdyż pociąg nasz dalej nie jedzie i czekać musimy 2 godziny na pociąg pośpieszny, idący do Wenecji.

Pociąg pośpieszny, którym mamy jechać dalej, już podstawiony i drużyna w wagonie rozlokowana. Wagon brzydki i pełen publiczności. Pociąg jedzie szybko i o godzinie 11-ej stajemy na dworcu w Wenecji. Dworzec pięknie udekorowany, usłany dywanami, obstawiony kwieciami. W Wenecji jest bowiem król i wkrótce ma odjechać. Zostawiamy rzeczy w przechowalni, siadamy na statek i jedziemy Grand-Kanałem na Lido.

Podczas jazdy po kanale w drodze na Lido spotykamy szereg pięknych łodzi motorowych. Jest to orszak króla. W jednej z łodzi jedzie sam król — salutujemy Go z naszego statku, a on z zaniepokojeniem przygląda się nieznanym uniformom.

Na Lido dla oszczędności czasu i pieniędzy, wypijamy po filiżance czarnej kawy i idziemy na plażę.

Pogoda śliczna, fundujemy sobie przeto kąpiel morską. Większość uczestników widzi i kąpie się w morzu po raz pierwszy. Woda morska kapitalnie orzeźwia i splukuje zmęczenie. Chłopcy by radzi z wody wcale nie wychodzić, ale czas nagli — przeto wylazimy z wody i jedziemy na Plac Św. Marka. Oglądamy cudne rzeczy, pasujemy gołębie i idziemy na obiad. Po obiedzie dalsza włóczęga po placu i przyległych ulicach. Podczas obiadu robią

chłopcy przyjemny deser. Wszyscy bowiem goli są jak przysłowiowy św. turecki, więc z funduszu jaki otrzymałem przy wyjeździe od p. wicekomendanta K. W. Scheiblera, wypłacam każdemu po 50 lirów. Pierwotnie pieniądze te miały być przeznaczone na poczęstunek, ale zmieniony cel wielce uradował drużynę i momentalnie wszyscy rozeszli się kupować pamiątki dla żon, dzieci i przyjaciół. Apropos pamiątek należy wspomnieć jeszcze, że w Turynie wszyscy zawodnicy otrzymali pamiątki z funduszu ofiarowanego przez p. prezesa J. Jarzębowskiego.

Wieczorem wysłuchujemy bajecznego koncertu na Placu Św. Marka, zjadamy ostatnią kolację z makaronem i wracamy na dworzec.

W nocy stajemy o brzasku na włoskiej granicy, wykupujemy niżkowe bilety do Wiednia, kto ma za co, kupuje pożegnalne butelki wina i ruszamy w dalszą drogę.

Po południu ze znacznym opóźnieniem stajemy w Wiedniu, pozostawiamy bagaże na przechowaniu i zjadamy obiad na dworcu. Następnie w wynajętym autokarze jedziemy oglądać z zewnątrz Wiedeń.

Wizytujemy na krótko straż wiedeńską, ale ponieważ nic tam nie widać specjalnie ciekawego, ruszamy dalej. Zaglądamy również na Prater i aby obejrzeć Wiedeń z góry, robimy przejażdżkę na wielkim kole, gdzie wagoniki wznoszą nas na kilkadziesiąt metrów w górę, skąd widać cały Wiedeń i okolice.

Pokazują nam wzgórze, na którym kiedyś stał król Jan Sobieski. Chłopcom się Prater podobał, ale ponieważ mamy dużo jeszcze zobaczyć, więc jedziemy dalej.

Wracamy na dworzec. Zjadamy kolację, kupujemy bilety do Breclawji. Zawiadowca uprzejmie przydziela nam pół wagonu do naszej dyspozycji, tak, że rozlokowujemy się jako tako, ale wszyscy leżeć nie mogą. W dyrekcji dworca obiecują nam, że niesłusznie pobrane przy przejeździe w stronę do Włoch, pieniądze będą nam przesłane do Łodzi. W nocy stajemy w Breclawji.

Publiczności w wagonie coraz mniej, więc lokujemy się nieco wygodniej. Nad ranem stajemy w Piotrowicach. Wykupuję ostatnie bilety do Łodzi. Miejsca w wagonie dużo, więc skupujemy go na własność. Po całej tej drodze wielu ludzi wiedziało już o naszych turyńskich sukcesach i mniej lub więcej życzliwie

składano nam życzenia. Pociąg rusza i po kilku minutach jazdy, esteśmy w Polsce. Ciekawi jesteśmy jak nas powitają w Polsce, robimy różne przypuszczenia na ten temat. Rzeczywistość przeszła jednak najśmielsze marzenia.

Pociąg staje na dworcu w Dziedzicach, wyglądamy przez okno, a tu stoi dwuszeręg straży, sztandary i orkiestra. Prędko tedy kładziemy pasy, kaski i wychodzimy z włoskim i polskim sztandarami przed wagon. Witą nas tam imieniem strażactwa polskiego i Związku Śląskiego prezes Matusiak, i dużo delegacji strażackich. Dziewczę śląskie wręcza mi pierwszą w Polsce wiązaną kwieciami. Grzmia marsze powitalne. Witamy się z druhami, proszą aby iść na śniadanie, wydają odnośny rozkaz i w chwilę potem znajduję się na ramionach rozradowanych druhów-oficerów straży i w ten sposób wnoszą mnie, a za mną wchodzi drużyna do pokoju, gdzie nakryto stoły i podano śniadanie.

Podczas tego śniadania było parę przemówień, pomiędzy innymi w imieniu kolejarzy polskich przemawiał inspektor ruchu, insp. Szubert, prezes Matusiak i w odpowiedzi ja. Ugoszczeni przez druhów ruszamy w dalszą drogę.

Na dworcu w Tychy znów delegacja, kwiaty i życzenia. W Katowicach to samo. Wita nas insp. Pachelski, są przedstawiciele władz państwowych i samorządowych i delegacje straży. Znów krótkie przemówienia, okrzyki, muzyka i jazda dalej.

W ten sposób zdejmując i wkładając pasy i kaski, wysiadamy na wszystkich kolejno stacjach. Wszędzie liczne delegacje, sztandary, orkiestry i kwiaty.

Zmiana programu w Częstochowie, bo prócz normalnego programu drużyna otrzymuje od straży częstochowskiej wódkę, wino i zakąski ładnie opakowane. Na granicy Województwa Kieleckiego wita nas i do granicy odwiózł druh insp. Drzewiecki.

W Piotrkowie oczekuje naszego przybycia prezes Mniewski, któremu składam raport o zawodach. W Kuluszkach już nietylko wiązanki, ale kwiatami zasypują panie drużynę. Spotykamy tam również naszych najzagoźszych wielbicieli i wielbicielki oraz przedstawicieli prasy.

Na dworcach w Kuluszkach i Andrzejowie kwiaty wręczają mi malusie dziewczyneczki wielce w tej roli zakłopotane, ta ostatnia imieniem parafji Gałkowskiej.

Opóźnieni o 50 minut stajemy na dworcu w Łodzi.

Jak i co się działo w Łodzi w raporcie niniejszym jako przeznaczonym dla Zarządu Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej, opisywać już nie będę. Wspomnę tylko że złożyłem raport p. Komendantowi Dr. A. Grohmanowi w słowach „Druhu Komendancie — rozkaz wykonany, a to są widome tego dowody“ i złożyłem zdobyte nagrody w ręce naszego przywódcy.

W chwilę potem ktoś podał mi depeszę — rozerwałem ją i był to dla mnie moment najradośniejszy — było to powinszowanie od p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszystkie trudy i znoje zostały z nawiązką skwitowane.

(—) *Inż. T. Brzozowski.*

18873

WIMBP im. J. Piłsudskiego
w Łodzi



230000096542